

„A oto powstał jakiś uczony w Prawie i, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» On rzekł: «Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego». Jezus rzekł do niego: «Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył». Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: «A kto jest moim bliźnim?»

Jezus, nawiązując do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął.

Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: "Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał".

Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czyń podobnie!»"

Kontekst i dynamika przypowieści

Nasz fragment (Łk 9, 51) został wyjęty z kontekstu wielkiej podróży do Jerozolimy, która rozpoczyna się w dziewiątym rozdziale i jest obszernym opisem, zawierającym materiał własny św. Łukasza, podobnie jak interesująca nas przypowieść. Związana jest ona mocno z treścią poprzedzającą ją, a nawet wydaje się logiczną konsekwencją wcześniejszego tekstu. Jezus zostaje zapytany o drogę wiodącą do życia wiecznego i nie odmawia wyjaśnienia oraz ukazania tej zwyczajnej, którą wszyscy znają i mają możliwość przejścia przez nią: jest to droga wskazana przez Prawo. Nie potrzeba więc szukać skrótów i innych dróg. Tym, który stawia Jezusowi pytanie, jest sam teolog, cytujący fragmenty Prawa dotyczące miłości Boga i bliźniego.

Jezus uznaje jego odpowiedź, zwracając uwagę na jej praktyczny charakter: „Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył” (w. 28). Początkowe pytanie krążyło wokół czynić („co mam czynić, aby...”), dlatego też odpowiedź wskazuje na sposób postępowania.

Teolog chce uchylić się od konkretnej odpowiedzialności, stawiając następne pytanie: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus odpowiada, proponując przypowieść o dobrym Samarytaninie, a jej zakończeniem jest ta sama konkluzja: „Idź, i ty czyn podobnie” (w. 37). Życie wiarą rozgrywa się na terenie konkretnej codziennej egzystencji.

Ewangelista mądrze zapobiega złudzeniu czytelnika, jakoby życie chrześcijańskie miało polegać na czynieniu i to czynieniu czegokolwiek. Dlatego zaraz po tej przypowieści opowiada

o Marcie i Marii (Łk 10, 38–42), gdzie postawę zasłuchania przedłoży ponad czyn. Wydaje się, że Łukasz chce powiedzieć o różnicy, jaka może zaistnieć w sposobie robienia czegoś. Istnieje czyn obowiązkowy, od którego nie można się uchylić – to czyn dobrego Samarytanina, oraz czyn niekonieczny, możliwy do przełożenia w czasie, aby dać miejsce słuchaniu słowa Jezusa. Jemu należy się pierwszeństwo przed wszelkim działaniem i dopiero po uważnym zwróceniu się do Niego, po napełnieniu się Jego miłością można działać, przelewając na innych tę miłość, którą wcześniej otrzymaliśmy w darze. Tylko w ten sposób miłość Boga i miłość bliźniego łączą się i wiodą ku doskonałości życia człowieka wierzącego.

Schemat przypowieści (relacja pomiędzy teorią i praktyką):

teoretyczne pytanie teologa: w. 29,

przypowieść: wersety 30–35,

konkretna sytuacja nieszczęśliwego człowieka: w. 30,

teoretyczna reakcja kapłana i lewity: wersety 31–32,

praktyczna reakcja Samarytanina: wersety 33–35,

pytanie Jezusa o sposób postępowania: w. 36,

odpowiedź teologa: w. 37a,

praktyczna konkluzja Jezusa: w. 37b.

Krótki komentarz

Opowiadana przez Jezusa przypowieść rodzi się z pytania teologa: „A kto jest moim bliźnim?” Pytanie podstępne, mające na celu przyłapanie Jezusa na gorącym uczynku. Łacińskie słowo *prope* oznacza: „najbliższy”, ten, który stał się przed-

miotem uwagi, troski, szacunku, mówiąc najprościej: miłości.

Świat judaistyczny nie był jednomyślny co do koncepcji bliźniego. Miał nim być każdy Izraelita, a także cudzoziemiec, który zamieszkał w Izraelu, jak pisze *Księga Kapłańska*: „Przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będziesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (19, 34). A co z cudzoziemcem przebywającym tymczasowo w Izraelu? Szkoły rabinistyczne miały różne na ten temat opinie: jedni byli skłonni uważać ich za bliźnich, inni zaś nie. Wszyscy natomiast byli zgodni co do wykluczenia nieprzyjaciela z koncepcji bliźniego. Dla Żydów największym nieprzyjacielem był ten, kto zagrażał integralności i czystości ich wiary; oczywiście takim był heretyk-Samarytanin, który nie mógł na pewno wejść w krąg „bliźnich”. Takiego żaden Żyd nigdy nie pozdrowiał, tym bardziej nie udzieliłby mu jakiegokolwiek pomocy.

Pochodzenie Samarytan

Samarytanie są mieszkańcami Samarii, a nazwa ta określa zarówno centralną część Palestyny, jak i samą stolicę regionu. Ich miejsce w Ewangelii nie jest uzasadnione motywami geograficznymi ani religijnymi. A oto krótka historia.

W roku 721 przed Chr. król asyryjski Sargon II położył kres Królestwu Północnemu i zniszczył jego stolicę, Samarię. Według wojennych zwyczajów tamtych czasów część ludności została deportowana, a wyludnione tereny zasiedlili obcy mie-

szańcy. Od tego momentu grupy miejscowe, które tworzyła wyłącznie ludność żydowska, zaczęły mieszać się z przybyszami, wprowadzającymi inne zwyczaje, a przede wszystkim faworyzującymi obce bóstwa. Tworzy się nowa grupa etniczna, prezentująca inne religie i kulturę. Obecni tam Żydzi uważani są przez innych Żydów za heretyków i otrzymują miano „Samarytan”, bez dodatkowych wyjaśnień.

Sytuacja zaostrzyła się po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej, kiedy wzięwszy się za odbudowę świątyni i murów Jerozolimy, odrzucili zaproponowaną przez Samarytan współpracę. W następstwie tego tamci wybudowali (około roku 330 przed Chr.) na górze Garizim świątynię rywalizującą ze świątynią jerozolimską. W 128 roku przed Chr. zniszczył ją Jan Hirkan, lecz niemal natychmiast została podniesiona z gruzów, aby nadal konkurować ze świątynią świętego miasta. Samarytanie uważają się za prawdziwych czcicieli Boga i posiadają swoje Pismo święte – zwój zawierający nasz Pięcioksiąg, tzw. *Pentateuch samarytański*, który do dziś z dumą przechowują w synagodze w Nablus. Do naszych czasów przetrwała mała wspólnota Samarytan, licząca około pięciuset członków.

W czasach Jezusa stosunki z Samarytanami były bardzo napięte, szczególnie od momentu, gdy niektórzy z nich dopuścili się próby profanacji świętego miejsca. Nienawiść była więc bardzo głęboka, a wszelkie kontakty ograniczono do minimum. Szlak wiodący z południa na północ przechodził przez centralną część kraju, przez Samarię, lecz wybierano raczej drogę dłuższą, okrężną, aby tylko nie kontaktować się z Samarytanami.

mi. Ich imię używane było przez Żydów jako najgorsza obelga, a nie oszczędzono jej nawet Jezusowi, który pewnego dnia usłyszał: „Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i jesteś opętany przez złego ducha?” (J 8, 48).

Ten mało pochlebny wstęp wyjaśnia, dlaczego przypowieść o dobrym Samarytaninie jest dla Żydów dość śmiałym przykładem ze strony Jezusa i brzmi, jakby była wyraźną prowokacją.

Przypowieść

Jezus opowiada przypowieść – pewną wymyśloną historię, która ma czegoś nauczyć. I chociaż jest ona fikcyjna, to jednak została osadzona w realiach judejskiej pustyni, na odcinku wiodącym od Jerozolimy (750 m) do Jerycha (300 m). Te około trzydzieści kilometrów można pokonać w 5–6 godzin, przemierzając niegościnne drogi, bogate tylko w rozpadliny i urwiska, miejsca idealne dla rozbójników, politycznie prześladowanych i tych wszystkich, którzy mieli porachunki z organami sprawiedliwości. Czerwonawy kolor terenu, a przede wszystkim krew napadanych często podróżnych, przyniosły temu miejscu imię, które trwa do dziś: *Maalé adumin* (krwawe wzniesienie). Opowiadając tę przypowieść, Jezus przypomina słuchaczom znane im, lecz smutne miejsce, ale przez to samo pomaga im wczuć się z łatwością w sytuację. Słuchacz może więc swobodnie odnaleźć się w kontekście geograficznym i śledzić akcję.

Punktem wyjścia jest dramat człowieka: niešťczęśliwego, napadniętego i ograbionego na drodze, „na pół umarłego”. Trzy osoby mijają go,

właściwie można by ich liczbę zredukować do dwóch, gdyż kapłan i lewita to dwie kopie jednego.

Kapłan, najprawdopodobniej po zakończonej służbie w świątyni, udaje się do domu. Możemy tak wnioskować, gdyż Jerycho jest miastem bogatym w kapłanów. Widok nieszczęśliwca nie zachęca go do pomocy, więc idzie dalej, przechodząc nawet na drugą stronę drogi. Podobnie zachował się lewita, członek tej kategorii ludzi, którzy byli bliscy kapłanom, a ich obowiązkiem było strzec i chronić świątynię. Obaj zauważyli potrzebującego, lecz przeszli obok. Skąd to absurdatne zachowanie? Chcemy częściowo usprawiedliwić obydwu, biorąc pod uwagę ich mentalność i formację religijną: aby nie splamić się, trzeba było skrupulatnie wyeliminować wszelki kontakt z umarłym, według tego, co jest napisane w *Księdze Kapłańskiej*: „[Kapłan] nie będzie się narażał na nieczystość z powodu zwłok zmarłego krewnego, chyba tylko z powodu najbliższych krewnych” (21, 1–2a). Sytuację człowieka „na pół umarłego” można było z łatwością przyrównać do kontaktu z umarłym.

Przyjęcie tej interpretacji nie zmienia istoty. Przedstawiając kapłana i lewitę, Jezus polemizuje z rytualizmem Żydów, jakże skrupulatnym i dokładnym we wszelkich formalnościach, lecz jakże dalekim od prawdziwej miłości. Według mentalności żydowskiej, po dopuszczeniu się pewnej „nieczystości”, poprzez serie obmyć człowiek stawał się na nowo zdolny do modlitwy i spotkania z Bogiem. Tak więc na naganę zasługuje tutaj „sumienie zawodowe”, które zagłuszyło w nich ludzkie uczucia: obaj wybierają „nieskazitelność”

przed Bogiem zamiast udzielić pomocy nieszczęśliwemu człowiekowi. Zapatrzeni w przyszłość zapomnieli o teraźniejszości. Zauważa się tutaj absurdalność, do jakiej może doprowadzić bezдушna religijność, która przestaje być już religijnością, a staje się fanatyzmem, zabobonem, przesądem, alienacją. Teoria wzięła górę nad praktyką.

Tą samą drogą przechodzi Samarytanin. Widok człowieka w potrzebie nie pozwala mu na obojętność. Najprawdopodobniej nieszczęśliwiec, którego spotkał, był Żydem, a więc jego konkurentem, lecz to nie zablokowało jego dobroczynnego działania, które podjął w imię potrzeby, jaka w tej chwili pojawiła się przed nim. Również on „zobaczył”, ale ten widok wzbudził w nim „wzruszenie”, uczucie, które zrodziło całą serię działań. Zanim cokolwiek powiemy, warto zastanowić się nad przyczyną, która wyzwoliła w nim tę wspomagającą aktywność. Czasownik „wzruszył się” związany jest z bogatym w znaczenie greckim słowem *splanchnizomai*, które zostało zastosowane w odniesieniu do ojca w przypowieści *O dobrym ojcu* (por. Łk 15, 20). Termin ten mówi o intymnym, serdecznym uczestnictwie w wydarzeniu, o współodczuwaniu, które nie jest prostą litością czy instynktowną solidarnością z pokrzywdzonym, lecz ma swój korzeń w najczystszej miłości, będącej źródłem życia. Przypomina macierzyńską czułość. Warto też nie pominąć faktu, że również w tej przypowieści Bóg przedstawiony jest jako Ojciec. Już teraz widoczny jest „skok jakościowy” Samarytanina, któremu przypisane zostały uczucia, jakie przypisujemy Bogu.

Współczucie i współcierpienie, jakie zrodziło się w Samarytaninie na widok nieszczęśliwego

człowieka, nie pozostawiło miejsca dla uprzedzeń czy dawnych uraz i niechęci: nie zatrzymuje się on na rozmyślaniu o tym, że jest to znienawidzony Żyd, lecz działa, gdyż widzi jego opłakany stan i konieczność udzielenia pomocy. Nie powstrzymuje go od dobrego czynnego działania myśl o własnej podróży, która przecież miała cel i zapewne w perspektywie jakieś spotkania, które mogły go usprawiedliwić. Chwila obecna, tak pełna cierpienia biednego człowieka, zajęła cały horyzont myśli Samarytanina. Wszystko inne zeszło na drugi plan: uraza została zapomniana, własne sprawy, nawet ważne, zostały odłożone.

Wyrażenie „wzruszył się”, które mogłoby określać tylko pewne niejasne uczucia, w tym przypadku staje się źródłem całej serii konkretnych działań. Dlatego zaraz obok pojawia się określenie, które w polskim przekładzie brzmi: „podszedł do niego” i być może nie pozwala od razu zrozumieć tego, co można wyczytać z włoskiego tłumaczenia, a co brzmi następująco: „przybliżył się”, albo jeszcze lepiej: „stał się mu bliski”. Zwrot ten jest wstępem do działań, jakie wkrótce podejmie Samarytanin, i dobrze wyjaśnia koncepcję „bliźniego”: to ten, który przekraczając możliwe, nawet uzasadnione trudności, jest gotów ofiarować swą wielkoduszną współpracę. Tak więc bliźnim stajemy się: bliźnim jest nie tylko ten, z kim łączą nas więzy krwi, rasy, obowiązków itp. Bliźnim możemy stać się wtedy, gdy stając przed drugim człowiekiem, decydujemy się na krok, który nas zbliży do niego, nawet jeśli jest to ktoś obcy czy nieprzyjazny. Uczynić krok w kierunku drugiego, stać się mu bliższym, to już oznacza stać się bliźnim, przyjąć postawę gotowości

i dyspozycyjności wobec niego, tak jak Samarytanin, który zmienia swoje plany ze względu na drugiego: najpierw więc osoba, a potem dopiero programy czy ideologie.

Samarytanin podejmuje wiele działań. Narrator zatrzymuje się na licznych szczegółach, jakby chciał przypomnieć, że prawdziwa miłość obejmuje rozum, wolę, rozsądek, fantazję, pomyślowość, w sumie: wszystkie możliwości osoby. W ten sposób jeszcze raz przeciwstawia się upraszczającemu utożsamianiu miłości z uczuciem, które bywa często reklamowane, a przecież jest fałszywe. Prawdziwa miłość jest rzeczywistością złożoną, czerpiącą z całego bogactwa osoby. Nasz bohater najpierw staje się pielęgniarzem, starając się sprostac napotkanej sytuacji najlepiej, jak tylko potrafi, środkami, jakie ma do dyspozycji: są to wino i oliwa. Następnie jako ambulansu użyje „swego bydłęcia”, by zawieźć biedaka na „pogotowie ratunkowe”, które sam wymyślił. Osobiście zajmuje się nim teraz i potem też będzie o nim pamiętał. To zainteresowanie się nieszczęśliwcem oznacza wyjęcie ze swego portfela dwóch denarów, co jest równoznaczne z dwudniowym zarobkiem. Wartość tego gestu wzrasta, jeśli uświadomimy sobie, że nie każdego dnia można było znaleźć pracę. Samarytanin zatrzymuje się z potrzebującym na parę chwil, a gdy jest pewien, że jego stan poprawia się – „następnego dnia” wyrusza w dalszą podróż, zobowiązując się do wyrównania należności w drodze powrotnej, jeśliby zaistniała taka potrzeba. Zainteresowanie chwilą obecną łączy się z troską o przyszłość, co tworzy ciągłość, wyzwalaającą od improwizacji oraz instynktownych, odruchowych działań.

Pomoc Samarytanina nie była więc pomocą sporadyczną, chwilową, pośpieszną, bo nie było innego wyjścia. Ta pomoc objęła całą charakterystykę miłości: zbliżenie się, bycie uważnym na drugiego, wzięcie na siebie jego problemów, płacenie własną osobą (czasem i pieniądzem), zainteresowanie się nim teraz i na przyszłość. Warto zauważyć, że wszystko to dzieje się bez jednego słowa! Ileż razy, niestety, muszą odbyć się wielkie narady, mowy, plany, dyskusje jak rzeki... aby osiągnąć często coś w rzeczywistości małego. A tu nie zapisano ani słowa, przytoczone zostały tylko wymowne i konkretne fakty.

Pytanie końcowe

Na końcu swojego opowiadania Jezus stawia teologowi pytanie. Teraz On jest tym, który pyta. Jezus przesuwając oś dyskusji i nie udzielając odpowiedzi na teoretyczne, abstrakcyjne pytanie teologa: „A kto jest moim bliźnim?” On woli opowiedzieć przykład ukazujący, w jaki sposób można stać się bliźnim, co uczynić w tym celu, jak przybliżyć się do drugiego zarówno na płaszczyźnie uczuć, jak i konkretnych działań. Przesłanie akcentów dotyczy kierunków: to nie inni mają zwracać się do ciebie i prosić, lecz ty sam masz wyjść im na przeciw. Bardzo ważnym przesłaniem tej przypowieści jest koncepcja, że jeśli ktoś naprawdę kocha, to potrafi sam znaleźć swego bliźniego, tego, kto jest w potrzebie. Potrzeba, w jakiej znalazł się drugi człowiek, jest wystarczającym motywem, aby zadziałać według możliwości i środków, jakie ma się do dyspozycji, bez wahania, opłakiwania

czegokolwiek, odkładania na później, zrzucania na innych.

Nie tylko doktor Prawa nauczył się, kim jest bliźni. Również czytelnik, chrześcijanin wszech czasów nie może zwolnić się od swoich obowiązków czy uchylić od odpowiedzialności, kryjąc się za zasłoną obłudnych usprawiedliwień: „To nie mój obowiązek” albo „Nie wiedziałem”. Ten, kto usłyszał przypowieść, powinien przejść do działania. O konieczności wprowadzania słowa w czyn Jezus wypowiedział się już wcześniej: „Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie!», a nie czynicie tego, co mówię?” (Łk 6, 46). Tylko ten, kto słucha i praktykuje usłyszane słowo, jest człowiekiem mądrym, który buduje swój dom na skale i jest pewien, że nic go nie zniszczy.

Przypowieść zamyka się mocną odpowiedzią, uderzającą w faryzejską zarozumiałość. Powiedzenie doktorowi Prawa, a przez niego całej grupie faryzeuszy: „Idź, i ty czyn podobnie”, tzn.: „Postępuj dobrze, tak, jak Samarytanin”, jest równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Czy to możliwe, aby ekspert w Bożym Prawie mógł nauczyć się czegoś od heretyka? Jezus wybrał Samarytani-
na. Ta lekcja informuje, że każdy jest potencjalnym nauczycielem, mogącym czegoś nauczyć, podobnie jak wszyscy jesteśmy potencjalnymi uczniami, mogącymi się czegoś nauczyć. Zbyt szybkie i łatwe dzielenie na dobrych i złych czy też dyskryminowanie kogoś – to tylko ludzkie triki, nie odpowiadające prawdzie. Jezus rehabilituje i promuje nie przynoszącą zaszczytów kategorię Samarytan, której przedstawiciel w powyższej przypowieści otrzymuje niezwykle piękną rolę.